

## Stało się...

Jakiś miesiąc temu zostawił mnie Mąż. Właściwie to nic nadzwyczajnego, zdarzyło się i zdarzy milion razy milionom kobiet. Ale mnie się przytrafiło po raz pierwszy i nie mogę wciąż w to uwierzyć.

A było to tak. Jesteśmy, a właściwie to już może byliśmy małżeństwem od 18 lat, całkiem pełnoletnim małżeństwem. Myślałam też, że bardzo udanym i szczęśliwym.

Dorobiliśmy się pięknego domu, ogrodu, pięciu psów, tchórzofretki i stada rybek w ogrodowym stawie.

Jak już się tego wszystkiego dorobiliśmy, przestałam zawodowo pracować i zajęłam się całym gospodarstwem.

Mój Mąż jest lekarzem radiologiem. Pracował ciężko, wręcz tyrał po kilkaset godzin miesięcznie. Przeglądając prasę medyczną, wyczytał, że w Hiszpanii potrzebują polskich lekarzy specjalistów. I tak się zaczęło.

Uparł się, że wyjedzie, polepszy naszą sytuację finansową, i wreszcie odpocznie, pracując jak człowiek, czyli normalną liczbę godzin. Ja będę dojeżdżać. Jechać na stałe przecież nie mogłam, bo został dom, ogród i zwierzęta. Po roku zobaczymy, co dalej. Nie bardzo mi się to wszystko podobało.

— Słuchaj, masz 56 lat, gdzie będziesz jechał do obcego kraju i zaczynał jako początkujący lekarz, tu jesteś kimś... — tłumaczyłam mu.

Ale on się uparł i już. Nie było siły.

— No dobrze — mówię, bo nie ma rady na upartego faceta. — Słuchaj, wykorzystaj ten rok i wyjazd. Jesteś dobrym lekarzem, jedź na prowincję, w dużym mieście cię nie docenią, będziesz ostatni w kolejce za miejscowymi młodymi wilczkami. Znajdź niezły szpital, zbieraj materiały, zawsze chciałeś zrobić doktorat, ale nigdy nie było czasu. Język plus nowe doświadczenia to może być coś. Zainwestuj w swoją karierę zawodową, jesteś tego wart, a to już właściwie ostatni dzwonek... — zrobiłam długi mądry wywód.

— Wiesz, masz rację, tak trzeba będzie zrobić, mój profesor na pewno zgodzi się być promotorem... — Aż pokraśniał.

A więc wyjechał do Hiszpanii, leczyć ludzi za lepsze pieniądze i może pisać doktorat, a ja zostałam z ogrodem, pełnym rolniczej roboty, i gromadą różnorakiej zwierzyny domowej, o którą trzeba dbać i karmić ją.

Teraz kochał mnie na odległość i bardzo tęsknił. Telefonował piętnaście razy dziennie, skypował i mówił, że ściągnie nas wszystkich do siebie, jakby co. Nas, czyli mnie, psy, tchórzofretkę i rybki też.

Aż tu nagle pojawiła się panna Wypych, nie wiadomo skąd. Biorąc pod uwagę jej wygląd, raczej trudno powiedzieć, że wyłoniła się z fal i piany Morza Śródziemnego niczym Wenus. Uroda mocno wątpliwa, ale przede wszystkim młoda, lat 22, kiepsko zrobione koronki na górnych jedynekach, falujący biust na

wierzchu, pępek niefalujący, ale też na wierzchu, obcisłe biodrówki z gustownym plastikowym paskiem w srebrną łuskę. Maksimum dwie, może trzy komórki mózgowe.

Koncentrowała się na pokazywaniu biustu i swojego wizerunku jako takiego cielecia z szeroko otwartymi, patrzącymi z zachwytem oczami.

Mój Mąż przejrzał się nagle w tych oczach jak w lustrze i ujrzał się zachwycającym, młodym i zakochanym, niestety nie we mnie, tylko w pannie Wypych.

Zakochał się jak 16-latek i zachowuje jak 16-latek, bo czuje się jak 16-latek. Zapuścił długie włosy do warkocza, może pomyślał, że tak wygląda młodzież, a może cudna panna Wypych tak mu podpowiedziała. Durny – dziś młodzi golą się na łyse pały lub noszą dredy.

Kupił też motor. Cholera wie po co, chyba żeby się zabić albo mocno poobijać.

Przepraszam, przecież wożenie panny Wypych na siodelku z tyłu musi być bardzo romantyczne i młodzieżowe. Wiatr we włosach albo superkask na głowie, skórzana kurtka i skórzane spodnie, może z ćwiekami, a za nim, wtulona w jego plecy albo wciśnięta, panna Wu.

Opaleniżna... piękna, brązowa od słońca i wiatru skóra, oczywiście skóra mojego Męża. Skóra panny Wypych pomimo słonecznych kąpielii pozostawała w kolorze zaróżowionej słoniny leżącej w lodówce co najmniej miesiąc. Wiem, co piszę, bo sama widziałam, ale o tym potem. Smażył się biedaczyna na słońcu jak naleśnik na patelni, chociaż nigdy tego nie znosił. Ale czego nie robi się dla miłości. Może wspomagał się solarium, żeby było szybciej, bo przecież pracować też trzeba, więc czasu tak dużo nie ma.

Figura, też mowa o figurze mojego Męża, w dwa miesiące zrzucił 20 kilogramów! Proszę pana, w pana wieku? Skóra, niestety, flaczeje! Już nie kurczy się jak za młodych lat. Biologia, panie doktorze! A co ze zdrowiem? Na śniadanie płatek owsiany sztuk jeden zalany wodą, na obiad, przepraszam, na lunch liść sałaty, na kolację można poszaleć: cały pomidor. Na deser — można popatrzeć na stek. Taka bardzo zdrowa dieta. Ostatecznie mój Mąż jest lekarzem, wprawdzie radiologiem, ale chyba na studiach uczyli ich o właściwym odżywianiu, więc powinien coś niecoś na ten temat wiedzieć.

Miłość kwitnie. Ona go oczywiście kocha bezinteresownie, zapewne za urodę i doświadczenie, on ją chyba za inteligencję. Może jak w tej fraszce: „Długo pozostał pod wrażeniem, jakie na niej wywarł”.

*Piątek*

## Panna Wypych

Nie mogłam uwierzyć. Naprawdę nie mogłam uwierzyć. Nie, że mnie porzucił, chociaż w to też, przecież mnie kochał, chyba? Ale DLA KOGO. Przecież ja poznałam to „cudo”, kiedy odwiedziłam Męża w Hiszpanii, zanim się między nimi cokolwiek zaczęło.

Mój Mąż był cały szczęśliwy, że przyjechałam. Wysprzątał mieszkanie, że lśniło jak wypolerowane lustro. Wszystkim mnie z dumą przedstawiał. Nawet urządził

na moją cześć przyjęcie. Właśnie na tym przyjęciu poznałam pannę Wypych. Poza gronem jego hiszpańskich i polskich znajomych lekarzy z żonami i mężami była też ona.

Przyglądałam jej się na „moim” przyjęciu, zachodząc w głowę, kto to, do licha, jest i dlaczego tu się zjawiła. Ale z jakiegoś tajemniczego powodu była tu. Nawet zapytałam Męża o powód jej obecności. Coś tam mruknął, że przez pewien czas mieszkała kątem u jednej z polskich lekarek. Może dlatego.

Usłyszałam o niej jeszcze w Polsce, tuż przed moim przyjazdem do Hiszpanii. Proszono mnie, abym zawiozła jej płyn do płukania ust. Trochę się zdziwiłam, bo co, w Hiszpanii nie ma? Jak przywiozłam, to zrozumiałam. Jest, ale trzeba zapłacić. Ten, który przywiozłam, potraktowała jak prezent, wzięła bez żadnego „dziękuję”, nie mówiąc o pozorach choćby szukania portmonetki.

Pierwsze twarzą w twarz wyglądało tak. Wchodzi. Żadnego „dzień dobry”, ani słowa. Razem z nią wchodzi falujący biust i głupawy uśmiech, taki z tych „ja taka mała, taka nieporadna”. O tym biuście to pomyślałam, że jest puszczone luzem, bez stanika, ale bystrym okiem dojrzałam ramiączko. Stanik był. Oj, panienko, trzeba nosić z fiszbinami, wtedy tak nie wisi. Podobno, bo ja nie potrzebuję. Mój nie wisi. Ale żeby wisiął u 22-latki? Co ona z tym biustem robiła?

Potem zniknęła mi na chwilę z oczu, aż pojawiła się przy stole. Polskie przyjęcie, musiał być śledzik i wódeczka na początek.

Patrzę, patrzę... i oczu oderwać nie mogę. Widzę dłonie panny Wypych, która trzyma kieliszek, z małym paluszkiem „elegancko” odgiętym i wyprostowanym

jak żołnierz na honorowej warcie. Ale to jeszcze nic. Patrzyłam jak zahipnotyzowana, kiedy ta rączka powędrowała w górę, głowa odchyliła się do tyłu, ust korale otworzyły się i chlup, zawartość kieliszka znikła. W taki oto wytworny sposób panna Wypych wychyliła kieliszek wódeczki. Nie jak młoda dziewczyna, ale jakiś furman albo drwal.

Do dania głównego podano wino. Kieliszki były duże, nawet bardzo duże, więc panienska musiała mocniej wychylić do tyłu już nie tylko głowę, ale i tors. O mało nie spadła z krzesła. To naprawdę duża sztuka wlać naraz do ust prawie ćwiartkę wina.

Hiszpanie otworzyli usta, jakby chcieli powiedzieć: OOOOOO! Nikt jednak o nic nie zapytał, widać uznali, że może to taka polska tradycja. Ale obciach!

Nie przypuszczałam wtedy, nawet mi przez myśl nie przeszło, że mój Mąż zachwyci się tym cudem.

Nie wytrzymałam. Wyciągnęłam Męża do kuchni i dalej go przepytywać.

— Kto to jest, do cholery? — byłam trochę wściekła.  
— Pracuje w szpitalu? — zapytałam.

— Nie, ona szuka pracy, zna dobrze hiszpański i tak nie bardzo wie, czy uczyć się, czy iść do pracy... — odpowiedział głupawo mój Mąż.

— Jak to nie wie, czy uczyć się, czy iść do pracy, to po co właściwie przyjechała? — pomyślałam.

Dalsze obserwacje panny Wypych pokazały jej swoisty spryt. Obserwowała innych ludzi: śmiała się wtedy, kiedy śmiali się inni, a przybierała poważną minę chwilę potem, gdy zrobiła to reszta.

Preferowała jednak milczenie. A podobno zna hisz-

pański. No, nie chcę być niesprawiedliwa. Być może ona milczy po hiszpańsku! Kto wie?

A zatem byłam w Hiszpanii, wróciłam do domu, minęło parę miesięcy i nagle stał się cud. Jak za dotknięciem różdżki nieciekawa panna Wypych przeobraziła się w królową. Mój Mąż jako jedyny poznał się na niej. No i dopadła ich ta ciężka choroba, która dwoje naraz kładzie do łóżka, tego samego zresztą. Wszystko byłoby pięknie, ale niestety, pozostał mały i niewysoki problem. Żona. Metr sześćdziesiąt i 48 kg. Co prawda daleko, w kraju nad Wisłą, ale cały czas aktualna.

*Niedziela*

## Męska głupawka wieku przejrzalego

Nie minęło mało wiele i Mąż przyjechał na urlop do Polski. Już całkiem zmieniony, jakby mu co zrobili albo zadali w tej Hiszpanii. Patrzył obojętnie na mnie i dom. Stałam się dla niego zupełnie przezroczysta jak świeżo umyta szyba. Był niemiły i jakiś obcy. Nosił czapkę daszkiem do tyłu i chodził takim dziwnie kiwającym się krokiem. Może myślał, że tak teraz chodzi młodość?

Przejrzał garderobę pod kątem piękna swoich ubrań, prawie bez przerwy przeglądał się w lustrze. Patrzyłam na to i nie mogłam wyjść ze zdziwienia. Nigdy tego nie robił, co się dzieje? — zadawałam sama sobie pytanie. Przy mierzeniu trzeciej pary szortów pojawił się bardzo

poważny problem. Na nodze spod szortów wystawał biały, nieopalony pasek! Cholera, opalał się w specjalnych pływackich spodenkach Maresa, dłuższych od szortów! Dramat, prawdziwy dramat, jak tu się pokazać latem w krótkich spodenkach z taką niedopaloną nogą!

Stojąc przed lustrem, tak mocno wciągał brzuch, że w pewnym momencie powietrza mu zabrakło i mało nie zemdłał.

Rozwagał ufarbowanie włosów, żeby przykryć siwiwnę. Zapytał, czy szampony koloryzujące są skuteczne, może lepsza farba?

— Może by tak pasemka? — mówię. — Teraz bardzo w modzie. A kolczyk? Pomyślałeś o kolczyku, tam na dole, na samym koniuszku...? — kontynuowałam.

Uznał, że jestem złośliwa, ale o pasemka się dopytał.

Nie wierzyłam własnym oczom, patrząc na tego pawia! Jeszcze nic nie wiedziałam, ale już czułam pismo nosem. Coś jest na rzeczy i to, niestety, nic dobrego, pomyślałam. Miałam rację.

W końcu doszło do zasadniczej rozmowy i mój Mąż, bez zbędnych wstępów i wyjaśnień, zwolnił mnie z posady żony. W zamian zaproponował mi posadę dozorcy.

Tak, dozorcy!

Oto, co mi powiedział:

— Mam dość takiego życia z tobą. A w Hiszpanii bardzo mi się podoba. Nareszcie czuję się wolny i nieskrępowany — pokrzykiwał z lekka (ciekawe, co go tak ze mną krępowało i niewoliło). — Ale — kontynuował — ponieważ nie dasz sobie rady sama, a ja jestem wspaniałomyślny, będziesz dostawała ode mnie pieniądze, za które masz dbać o mój dom, moje psy, Lilly (to nasza tchórzofretka) i mój ogród. Czasami tu przyjadę

w odwiedzin, ale warunek, nie waź się wtrącać w moje życie osobiste... — zakończył przemowę.

Jego życie osobiste, kurczę, a ja to niby co jestem? Jego życie nieosobiste, państwowe czy może urzędowe? A może jestem służącą? Niechby choć wyjaśnił kwestię, jak mnie zamierza zatrudnić, na etacie czy umowie-zleceniu? No i czy będzie płacił mi ZUS.

No i co powiecie, nie mam racji? Nie była to propozycja objęcia stanowiska dozorczy? No, powiedzmy, administratora.

Mąż mi nie powiedział, kim jest jego nowe „życie osobiste”, ale kobieca intuicja od razu podsunęła mi myśl o pannie Wypych. Ciekawe, czemu ona przyszła mi do głowy? Pewnie dlatego, że mężczyźni w andropauzie podobno zawsze szukają mocnej odmiany, pociągają ich przeciwieństwa. Jeśli miał ładną żonę, to szuka teraz brzydkiej, miał szczupłą — gruba go pociągnie, żył przez lata z kulturalną — zafascynuje go prosta jak cep. Wzięłam go w krzyżowy ogień pytań i przyznał się jak dziecko. Tak, to była panna Wypych!

Rany boskie, żeby tak zgłupieć dla takiej byle jakiej panny. Nie do wiary.

Boże, całe życie mi się zawaliło i na dodatek ta jego kretyńska propozycja administratora.

Jak zgłupieje do reszty, to zacznę mnie naciskać na sprzedaż domu i co ja zrobię z tą chmarą zwierzaków? Przecież mają teraz tylko mnie.

Pomimo czarnej rozpacz, szoku i dzięki Aniołowi Stróżowi nie dałam się zatrudnić jako dozorca, natomiast zatrudniłam się jako... jedyny właściciel całej posiadłości. Inaczej mówiąc, dom jest mój, psy są moje, Lilly jest moja i ogród jest mój, aha, rybki też są moje!